

Rzymskie wakacje

Słońce i ciepły wiatr nie miały końca. Zapach mieszkania wypełnionego upałem był jak stojąca woda, mętny i ciężki. Może nas uratować tylko dym, szorstka chmura języka i miękki popiół, w który skruszą się nasze ciała.

Wróćmy więc w martwe miasto, wejdźmy w ogrody pełne kwitnącej szaławii, jak w przerwany sen o spokojnej wyspie - to jest właśnie powrót, puste oko ryby, w którym odbija się obrzękła twarz wody i gładka śmierć, biała jak lód.

To noc długich spojrzeń, krnąbrna etiuda męcząca palce, w której ciało jest przypadkiem, przez jaki odmienimy słowo miłość. Bowiemy byliśmy przyjaciółmi, ale zapomnijmy o tym, jak o swoich imionach, które nic już nie zmieniają.

Zamieszkaliśmy w śniegu, dlatego jesteśmy czysti. Mróz jest bielmem na oku i z wszystkiego nas rozgrzeszy. Zapomni się w nas noc, zabłądzi w nas rzeka, wpłynie z niej słowo. To słowo nas zdradzi, powie, że to koniec.

Marta Kapelińska

Schizma

Teraz, kiedy jesteśmy splątani tylko krwią w obcych ciałach,
mogę pożegnać się z tobą tak, jakbym żegnała się z rzeką,
czyli szukaniem skazanym na zawód. Nie odnalazłam w tobie
miejsca, ale zawsze będziesz mnie wypełniać, a ja będę przepływała

przez ciebie jak wtedy, gdy w twojej źrenicy zobaczyłam czarne oko
sarny, z którego wypłynął twój krzyk i przebił moje serce. Poszłam
więc za jego głosem, ale nie umiałam nie stracić cię z oczu,
bowiem zima stłumiła już wszystkie krzaki porzeczek, którymi pachniałeś

i nie potrafiłam cię odnaleźć. Zapomniałam zapachu twoich rąk,
a ty zapomnij o tym lecie, to nie słońce nas rozdzieliło lecz głos
czarnego dzięcioła i śnieg, który przykrył cały Rzym tamtego roku.
To miasto stało się prawdopodobnie końcem wszystkiego,

ale przecież i tak od dawna robiliśmy wszystko, aby uniknąć wieczności.
Więc zostaw bez odpowiedzi pytania o początek, tak będzie uczciwiej.
Pamiętaj tylko o tym, że ten czas ma cofnięty przebieg i nie on się kończy
lecz my się kończymy, bo gdy dobijemy już do dna, ono nas wchłonie w siebie.

Marta Kapelińska

Ekstradycja

Piszę, by cię ostrzec. Widziałam w załomach kamienic resztki
przeżutych wiśni i pestki, z których nie chciało wyrosnąć żadne drzewo.
To znak, że ruda kotka wywiodła już poza miasto kochanków
ze zmurszałej piwnicy, a przelotne ptaki zawróciły nad parujące stawy.

Pamiętasz? Kiedyś też tacy byliśmy, ale od kiedy szron porozcinał nam wargi,
trudno prosić o choćby jedno słowo, nawet gdyby miało być pożegnaniem.
Patrzę więc w śnieg i szukam twoich powrotnych kroków, ale widzę tylko
ciche ślady bażantów i lisów, które pochodzą pod dom i rozdrapują fundament.

Nie odchodź zbyt daleko. Już miękną nam kolana, a w miejscowej hucie
wykluwa się brzask, zimny i sztywny jak znalezione w trawie porzucone pisklę.
Na końcu tej drogi, która odwodzi cię ode mnie, nie znajdziesz nic więcej
poza nieudany wierszem, banalną puentą i smakiem obcej śliny w ustach,

gorącym i mdłym. Musisz wiedzieć, że wszystko, co robisz jest tylko zwlekaniem,
obwodnicą, mającą jedynie oddalić dojście w miejsce, od którego uciekasz.
To chodzenie wokół wyspy, gdzie krążą duchy przodków, od których nie możesz
się uwolnić. We śnie kładą ci palce na oczach i mówią: chodź, to już, to już.

Marta Kapelińska